

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Natalii Mętrak-Rudy *Myśl i kochaj. Szczęśliwy związek małżeński w poradnikach z drugiej połowy XX wieku*, napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Mencwela w Instytucie Kultury Polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017, s. 289.

Rozprawę doktorską mgr Natalii Mętrak-Rudy przeczytałem z niekłamaną satysfakcją. Zanim przejdę do merytorycznej oceny pracy, już na wstępie dodam, że satysfakcja owa bierze się także i z tego powodu, że przy jej lekturze zapomina się, iż to praca „na stopień”, a ma wrażenie pochłonięcia przez pasjonującą opowieść o świecie dobrze nam wprawdzie znanym, a jednak egzotycznym. Autorka, subtelnie zaznaczając własną autorską sygnaturę, zaprasza do przyjrzenia się narodzinom, utrwalaniu i uprawomocnieniu się oraz trajektoriom rozwoju ważnej kulturowej praktyki, jaką stały się usługi terapeutyczne, których celem jest – by użyć modnego terminu – poprawa dobrostanu osób pozostających w długoterminowych relacjach intymnych, przede wszystkim w ramach rodziny nuklearnej typu zachodnioeuropejskiego.

Doktorantka zdecydowała się rozpisnąć rzeczoną opowieść na cztery epizody/rozdziały. Dotyczą one chronologii narodzin „kultury doradztwa”, która w dojrzałej postaci tworzy już dzisiaj – tak to chcę nazywać – liberalną metakulturę terapeutyczną (w różnych odmianach); są krytyczną relacją i wiwisekcją dyskursu z ważnych prac i teorii psychoanalitycznych, behawioralnych, poznawczych, z kręgu psychologii humanistycznej, neuroprogramowania etc., będących z kolei podstawą popularnych poradników dla par małżeńskich, ale także – co chyba najcenniejsze – rozważania te wskazują na szerszy kontekst opisywanego

fenomenowi. Kluczowy dla rozprawy uważam fragment tekstu ze strony 23: „jestem przekonana, że coraz silniejsza – także i w Polsce – potrzeba zasięgnięcia porad i konsultowania swojego życia z kimś <obiektywnym>, <neutralnym>, a jednocześnie posiadającym pewien zbiór wiedzy o relacjach międzyludzkich, rozpoznawany jako <fachowy>, jest zjawiskiem mającym podstawy głęboko zakorzenione w przemianach kulturowych i społecznych, złożonym i wymykającym się jakiegokolwiek jednoznacznej ocenie, mówiącym za to wiele o kondycji człowieka nowoczesnego. Z tego właśnie powodu jednak, wydaje się też zjawiskiem nieprzezroczystym i domagającym się głębszego, antropologicznego namysłu, a także osadzenia w kontekście historycznym”.

Autorka ma jednocześnie świadomość, że w swojej pracy jest w stanie zająć się jedynie wątkiem poradnictwa i terapii małżeńskiej w USA i Polsce, a niektóre jej bardziej ogólne diagnozy mają charakter „punktowy”, domagający się dalszych badań i rozszerzeń. Ciekawe byłoby, przykładowo, przyjrzenie się wzorom moralnym kultury amerykańskiej i ich relatywnemu statusowi na przestrzeni wieków. Nie mam jednak wątpliwości, że postawiony sobie cel osiągnęła: dwa pierwsze rozdziały (a także dość niekonwencjonalny, ale „mięsisty” „Wstęp”) dotyczą realiów amerykańskich, sięgając wręcz do XVIII stulecia i pierwszych rozwiązań prawnych dotyczących nieudanych małżeństw w purytańskiej Ameryce, poprzez sytuację międzywojenną aż do osławionej tezy o „kryzysie małżeństwa” i – szerzej – rodziny, od której wywodzić można wszystkie późniejsze zjawiska z kręgu psychoterapii i doradztwa małżeńskiego i utrwalanie się nakazu zajmowania się swoim życiem emocjonalnym jako sposobem ratowania/poprawiania/rewitalizacji związków intymnych.

Rozdział drugi rozwija temat dziejów „przemysłu samopomocy” w USA, przedstawia najważniejsze i najpopularniejsze poradniki, mody kulturowe i

kompleksowe metody, nie zapominając o owym szerszym kontekście antropologiczno-kulturowym, wyznaczającym granice legitymizacji takich działań w społeczeństwie obsesyjnie zajmującym się samorozwojem, doskonaleniem i wizją indywidualnie budowanego udanego życia uczuciowego. Zapoznając się z faktami, zaznajamiając z epizodami z historii amerykańskich badań psychologicznych, popkultury i psychopaplaniny terapeutycznej, warto mieć świadomość, że tamtejsze realia miały wielkie epidemiczne zdolności rażenia także w społeczeństwie polskim, o czym dowiemy się z kolejnych rozdziałów.

Rozdziały III i IV przenoszą nas zatem w realia krajowe. Najpierw w meandry życia społecznego i nauki PRL, poczynając od lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Autorka przybliży działalność polskiej szkoły seksuologicznej, by pokazać, w jaki sposób jej uczestnicy, Michalina Wisłocka i Mikołaj Kozakiewicz, stali się ekspertami seksuologicznymi i w kwestii doradztwa małżeńskiego w latach siedemdziesiątych, kiedy również w Polsce zaczyna się mówić o kryzysie rodziny i małżeństwa oraz wzrasta samoświadomość partnerów w związkach intymnych w polskich miastach. Rozdział IV, podobnie jak w wypadku realiów amerykańskich, dopowiada dalsze losy tytułowego fenomenu, przenosząc nas w kulturę III RP, początki terapii par, bujny rozkwit doradztwa prasowego, osmozę wywodzącej się głównie z Zachodu terminologii psychologicznej na gruncie krajowym i – na koniec – krótko rysuje sytuację przemysłu samopomocy w Polsce na początku XXI wieku.

Jak się rzekło, rozprawa jest pasjonująca jako solidna, z rozmysłem wybiórczo lecz reprezentatywnie, udokumentowana opowieść o dziejach nie tylko „kultury terapeutycznej” w optyce Anthony’ego Giddensa widzianej, ale wręcz o funkcjonalnej nieefektywności rodziny i małżeństwa w sytuacji, kiedy przestaje już ona pełnić rolę owej – mityzowanej do dzisiaj – podstawowej komórki społecznej. Jest to także opowieść o koniecznych skutkach emancypacji, liberalizacji i

indywidualizacji, *ergo* dotyczy świata kapitalizmu, poczynając od jego wersji archaiczno-przemysłowej, na dzisiejszym elastycznym kapitalizmie produkcji wrażeń i budowania emocji skończywszy. W tym sensie doradztwo i terapie par doskonale wpisują się w dynamikę rozwoju tej formy polityczno-ekonomicznego ładu, który „produkuje” ekspertów wszędzie tam, gdzie istnieje na nich popyt, a popyt istnieje, gdyż raz uruchomiona machina metakultury terapii jest samonapędzającym się mechanizmem. Neoliberalny nacisk na indywidualizm i autonomię jednostki skutkuje psychologizacją wyjaśnień i pokładaniem wiary w terapie, które doskonala jednostki, pary, relacje międzyludzkie.

Natalia Mętrak-Ruda zajmuje się w pracy przede wszystkim drugą połową wieku XX, zgodnie z tytułem rozprawy. Nie unika jednak odniesień do tego wszystkiego, co wydarzyło się po roku 2000, a więc zdaje choćby relację z faktu, że obecnie wiele dotąd obowiązujących form terapii, jak osiągnąć szczęście jest podważanych, o czym piszą – przywoływani przez nią – Carl Cederström i Andre Spicer w *Pętli dobrego samopoczucia*. Chciałbym nieco dopowiedzieć tę dalszą historię, mając nadzieję, że zainspiruje ona autorkę do rozszerzenia „Zakończenia” pracy.

Recenzowana rozprawa dotyczy bowiem, gdyby ująć to w nieco innej stylistyce poznawczej, sytuacji budowania i utrwalania się refleksyjności w kulturze Zachodu. Jej wyrazem jest także opisana i zinterpretowana wszechstronnie metakultura terapii w wersji skierowanej do par. Coś jednak przez ostatnie dwadzieścia lat zmieniło się w sposób istotny także i w tej dziedzinie. O ile więc o przełomie XX i XXI stulecia można powiedzieć jako o Erze Refleksyjności, drugą dekadę XXI coraz powszechniej nazywa się Erą Reinwencji. Refleksyjność zakładała świadome kształtowanie tożsamości, takich zwłaszcza, które będą „wydajne” i na tyle elastyczne, aby sprostać wyzwaniom neoliberalnego modelu

życia, także w sferze związków intymnych. Dzisiaj kulturowym imperatywem staje się transformacja praktyk społecznych. Zabiegi liderów biznesu, polityków, trenerów osobistych, a także – coraz częściej – przedstawicieli neuropsychologii i innych dziedzin neuronauk, kładą nacisk na elastyczną i nieustającą reinwencję jako jedyną właściwą jednostkową reakcję na życie w świecie zglobalizowanego neoliberalizmu. Jeśli przyjąć – za Wendy Brown, że „nadażać” oznacza podzielać cechy konstytutywne tej koncepcji świata, to owo nadażanie sprowadza się do akceptacji następujących zasad: [1] życie polityczne sprowadza się do ekonomii, i wszystko, włączając w to indywidualne działania, ocenia się zgodnie z regułami „racjonalności” i korzyści (zysku); [2] sukces państwa ocenia się wyłącznie w terminach wzrostu ekonomicznego, stąd musi ono „myśleć i działać jak aktor na rynku we wszystkich swoich funkcjach, także w dziedzinie prawa; [3] racjonalność rynku rozciąga się na jednostki, oczekuje się, że wszyscy będziemy przedsiębiorczy i gotowi do „reinwencji”; indywidualną moralność osądza się według kryterium „dbania się siebie”, od każdego oczekując osobistej odpowiedzialności za czyny we wszystkich sferach życia, uwzględniając ryzyko i niepewność wyborów. Państwo staje się swoistym, autorytarnym narzędziem dbania o interesy neoliberalnej gospodarki, a podmioty, nazywane wolnymi, obarczone są coraz większymi ograniczeniami. A także zmuszone do reinwencji permanentnej.


Pole nieustannej produkcji wzorów reinwencji jest obszerne – od szybkich diet przez budowanie zmiennych, elastycznych tożsamości, chirurgię plastyczną, szybkie formy zawierania znajomości i terapie online, po redukcje zatrudnienia (*business downsizing*; strategie zwalniania „z godnością”!) i organizacyjne *offshorings*. To wręcz sieć strategii reinwencji skierowanych jednak nie do jakichkolwiek wspólnot, ale do podmiotów, których zadaniem jest nieustanna czujność, aby zawsze potrafić *reinvent yourself*. Stąd jeden ze znawców tego

nowego paradygmatu, Anthony Elliott mówi wręcz o „bziku reinwencji”, który sprawia, że reinwencja staje się rodzajem „kultury stylizacji” albo „przeróbek”, polegającej na demonstrowaniu jednostkowej gotowości do zmiany, elastyczności i permanentnej adaptacji.

To wszystko odnajdziemy w najświeższej proveniencji teoriach i metodach terapeutycznych wobec małżonków, którym radzi się, między innymi, aby indywidualnie i wspólnie doskonalili własne mózgi, budując na wspólnocie *brainhood* udany związek. Oznacza to odejście od komunikacyjnej koncepcji usług terapeutycznych, nową modę i – zapewne – kolejne z czasem rozczarowanie (po zachwycie „neuronami lustrzanymi” pozostało już dzisiaj niewiele). Póki co jednak, mamy wysyp popularnych podręczników ze słowem „mózg” w tytule... Obiecują one o wiele mniej niż w przeszłości, jedynie tyle, co znajdziemy notabene w konkluzji pracy doktorskiej – że „ciężka praca, samokontrola i ciągła autorefleksja być może prowadzić mogą do krótkich przeblysków szczęścia” [s. 275].

Pora wrócić do rozprawy i ostatecznych konkluzji. Praca mgr Natalii Mętrak-Rudy jest napisana z inwencją, niekiedy z chłodnym dystansem, niekiedy z nutką ironii. Jest raportem ze stanu świadomości tych wszystkich, którzy zawierzają tezie, że budowanie związków intymnych jest ciężką, nigdy niekończącą się pracą. Pokazuje dobre strony postępującej autoformatywności ludzi, ale ostrzega przed skutkami takiego edukacyjnego projektu. Opowiada o skrywanym aspekcie klasowym, a niekiedy wręcz rasowym wizji terapeutycznych, które w przeważającej mierze dotyczą heteroseksualnych osób z białej klasy średniej (mieszkających w mieście). Uważny czytelnik wydobędzie z niej jeszcze wiele innych wątków, często współbieżnych z diagnozami znanych badaczek i badaczy, ale niekiedy będących oryginalnymi autorskimi odczytaniem owego zmiennego kontekstu antropologicznego dzisiejszego kapitalizmu.

Nie mam wątpliwości, że rozprawa mgr Natalii Mętrak-Rudy spełnia wszystkie kryteria stawiane dysertacjom doktorskim, Sytuując się na przecięciu tradycji socjologii kultury, antropologii współczesności i kulturoznawstwa stanowi oryginalny wkład w myśl humanistyczną, jest dojrzała, wielowątkowa i inspirująca. Z pełnym przekonaniem wnioskuję o dopuszczenie doktorantki do dalszych etapów przewodu doktorskiego, a dodatkowo wnioskuję o opublikowanie zrewidowanej wersji rozprawy.


Prof. dr hab. Wojciech Józef Burszta
Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersytet SWPS

Milanówek, 5 maja 2017 roku